

Wnajgłośniejszej ostatnio książce o Conradzie „Joseph Conrad i narodziny globalnego świata” uznanej przez „New York Timesa” za „najlepszą książkę 2017 roku” Zdzisław Najder jest niemal drugim bohaterem. Autorka Maya Jasanoff odwołuje się do niego po wielokroć: występuje w roli autora fundamentalnej biografii „Życie Conrada-Korzeniowskiego”, książki „Conrad wśród swoich. Listy. Dokumenty. Opracowania”, którą opracował, opatrzył wstępem i przypisami, a także redaktora tomu „Polskie zaplecze Josepha Conrada-Korzeniowskiego. Dokumenty rodzinne, listy, wspomnienia”. Mówiąc wprost: żadna praca o Conradzie, który pozostaje najważniejszym na świecie urodzonym w Polsce pisarzem, nie może być traktowana poważnie bez powołania się na Zdzisława Najdera. Opracował pierwsze na świecie pełne zbiorowe wydanie jego dzieł w 28 tomach (Warszawa 1972-1974 i Londyn 1975).

O Conradzie dowiedział się ze szkicu „Pojęcie wierności u Conrada” Marii Dąbrowskiej opublikowanym w „Twórczości”. - Szkic ukazał się w 1946 roku i był poświęcony wierności sprawie beznadziejnej, czyli de facto o ostatnim pokoleniu Armii Krajowej - mówił mi na łamach „Plusa Minusa”. - Dąbrowska wykazała, że jego pojęcie wierności było takie samo jak u Conrada. Szkic był o Conradzie, bo nie mogła pisać bezpośrednio o młodych ludziach, jednak odniesienie było oczywiste. Rozumiałem je doskonale i od tego czasu zacząłem czytać Conrada. „Lord Jim” to była kultowa książka żołnierzy Armii Krajowej: o wierności, która nie czeka na nagrodę, bo najważniejsze jest związane z nią poczucie wartości, godności.

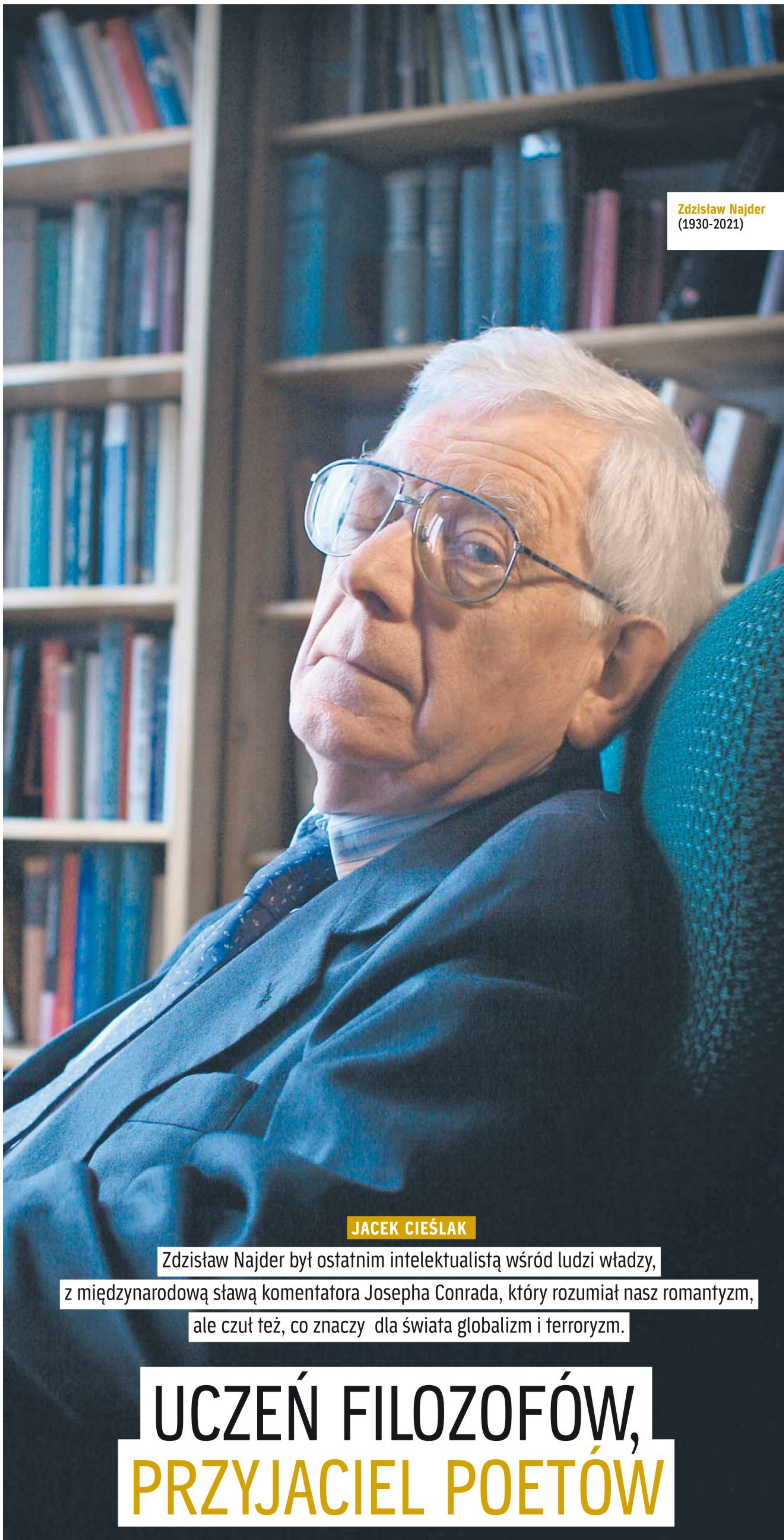
Warto wspomnieć, że „Spór o Conrada” w latach 40. z udziałem Marii Dąbrowskiej i Jana Kotta był też polemiką o stosunek do komunizmu. Nie bez znaczenia było, że „Lorda Jima” czytał i miał na stoliku przed śmiercią Józef Piłsudski, a to współgrało z rodzinną historią Zdzisława Najdera. Jego mama miała korzenie socjalistyczne, jej rodzice byli razem z Piłsudskim w Organizacji Bojowej PPS-u. Jej ojciec zginął w 1906 r., gdy przyszła na świat, jako uczestnik zamachu bombowego. Ojcem chrzestnym mamy był brat powieszony na Cytadeli Stefana Okrzei, który stał się symbolem i męczennikiem walk niepodległościowych.

Komentując swoją biografię Korzeniowskiego, która na świecie ukazała się pod tytułem „Joseph Conrad: A Chronicle”, Zdzisław Najder powiedział:

- Widzę w nim postawę pedagogiczną: uświadamiania, że jeśli pójdziesz się za głosem honoru, to może się źle skończyć. Pisał do angielskiego przyjaciela, że mamy tradycję bicia głową w mur i porywania się z motyką na słońce, gdy Anglicy decydują się tylko na pewne zwycięstwo. Ale na pewno nie chciał naszej tradycji przewyciężyć, bo nie mieszkał w Polsce. To by było dla niego nie fair wypowiadać się w sprawach, które bezpośrednio go nie dotyczyły. (...) Do 1886 roku mamy pisemne dowody, że Conrad wierzył w odzyskanie niepodległości przez Polskę. Potem tę wiarę utracił, ale w 1914 roku przyjechał do kraju i zetknął się z ludźmi, którzy byli pewni, że jest nadzieja dla polskiej niepodległości.

To była wizyta w Zakopanem, gdzie miał okazję spotkać w domu rodziny Zagórskich Józefa Piłsudskiego, Stefana Żeromskiego i Bronisława Malinowskiego.

Dla pokolenia Zdzisława Najdera zainteresowanie Conradem było jednoznaczna deklaracją ideową. - W PRL Conrad był na indeksie do 1956 roku, a potem pozostały na nim dwie powieści „Tajny agent” i „W oczach Zachodu”, które próbowałem wydać - mówił. - Te dwa utwory mówiły o tak



Zdzisław Najder
(1930-2021)

JACEK CIEŚLAK

Zdzisław Najder był ostatnim intelektualistą wśród ludzi władzy,
z międzynarodową sławą komentatora Josepha Conrada, który rozumiał nasz romantyzm,
ale czuł też, co znaczy dla świata globalizm i terroryzm.

UCZEŃ FILOZOFÓW, PRZYJACIEL POETÓW

zwanym Wielkim Bracie. W tych powieściach Rosja łączyła się z terroryzmem jako metodą stosowaną przez obie strony – przez państwo i rewolucjonistów, bo jak wiadomo, policja organizowała zamachy nawet na swoich funkcjonariuszy, żeby mieć powód do działania i zyskania większego budżetu.

Conrad pokazał też złożoność zjawiska terroryzmu, na którym wiele sił chce coś ugrać, chociaż ryzykuje utratę nad nim kontroli. Jednym z przykładów był Bin Laden. Finansowany przez CIA przeciwko ZSRS zorganizował po latach atak na World Trade Center.

Spyły z Herbertem

Zdzisław Najder – jeden z moich wychowanków właściwie – wspominał w „Abecadle Kisiela” Stefan Kisielewski, który zaprosił Najdera w czasach stalinowskich do Klubu Wariatów Liberałów. „Według oficjalnej propagandy liberałem mógł być tylko człowiek niespełna rozum, którego miejsce było w domu obłąkanych – pisał z kolei Janusz Odrowąż-Pieniążek w »Błagam, tylko nie profesor«. – Do Klubu należało kilka zaledwie osób: Zdzisław Najder, Leopold Tyrmand, Jan Paweł Gawlik, Tadeusz »Ded« Chrzanowski i Zdzisław Mehoffer. Wkrótce Leopold usunął z partii Kisiela i sam mianował się jej prezesem. Toczyli nieustanne, zwariowane i niekończące się dysputy”.

Najder komentował tamten czas w „Życiu” następująco: „Godziliśmy się na tych liberałów, skoro zgodziliśmy się na wariatów”. I tak można było sobie żartować. Ale też pamiętam przypadkową rozmowę w 1951 roku z Pawłem Jasienicą. Pan Paweł powiedział: »No cóż, Amerykanie przegrali walkę o świat. Musimy się z tym pogodzić«.

Czas beznadziei oddają słowa: „Jeździłem do Krakowa odetchnąć świeżym powietrzem. W porównaniu z Warszawą było to właściwie wolne miasto. Dużo mniejsza presja ideologiczna, antykwariaty z mnóstwem przedwojennych książek. I »Tygodnik Powszechny«”.

Owoce krakowskich podróży było poznanie dzięki Stefanowi Kisielewskiemu Zbigniewa Herberta i przyjaźń z nim. Herbert żartobliwie wprowadził relacje braterskie, w których Najder, choć o sześć lat młodszy, miał być Starszym Bratem. Jednocześnie Najder jako czytelnik Zbigniewa uważał go za „Brata Starszego i Mistrza”, podkreślając, że wiele wierszy stanowi „wzory widzenia świata, modele postaw”.

Rozmawiali o sztuce, filozofii, ale też uwielbiali żartować i robić kawały. To z domu Najdera Herbert dzwonił do Jana Kotta – ideologicznego wroga Conrada, i udawał jego wielbiciela z prowincji. Kott się na to nabrał. „Chowaliśmy się pod poduszkę, żeby nie ryczeć ze śmiechu”.

Z kolei Zbigniew Herbert w liście do historyka sztuki Tadeusza Chrzanowskiego zapowiadał przyjazd do Krakowa „duetu humorystów-iluzjonistów Najder-Herbert”, który „wystąpi w swoim programie rewelacyjnym po powrocie z zagranicy (Mława, Działdowo itd.)”, zaznaczając, że występ „Państwowego zespołu Polykaczy Parówek” nie jest wykluczony.

Najder wspominał: „Tworzyliśmy środowisko niepodległościowe, choć byliśmy oczywiście zupełnie niezorganizowani. Andrzej Biernacki, moja była żona Krystyna Pawłowska, Marta Miklaszewska (obecnie Olszewska, żona Jana, przyszłego premiera – przyp. j.c.), Januszek Pieniążek... Poloniści. Zbyszek miał też swoich znajomych prawników; tego środowiska nie

znałem. Jakoś tak na boku należał do nas Lopek Tyrmand. No i Zygmunt Kubiak”.

W 1952 lub 1953 roku dołączył do towarzystwa przeniesiony z Wrocławia do Warszawy Jacek Trznadel, przyszedł autor „Hańby domowej”. Czasy były ciężkie. Egzaminatorzy przedmiotów ideologicznych mieli listę, która określała maksimum i minimum dla „ideowo podejrzanych”. A jednak nieprzejeżdżana, chciałoby się powiedzieć conradowska, postawa miała sens. Chociaż Najder spierał się z piewą socrealizmu Stefanem Żółkiewskim, otrzymał od Żółkiewskiego etat w Instytucie Badań Literackich, co gwarantowało zaliczenie magisterium.

Z Herbertem spędzał wielokrotnie wakacje. W Augustowie wynajmowali kajaki na dwa-trzy tygodnie i ruszali na spływ. Wieczorami gadali, Herbert śpiewał piosenki powstańcze. Najder grał w rejsach rolę Kapitana. Po latach pisał do poety per „Kochany Bosmanie”, wspominając śpiewaną nad Wigrami pieśń „Kiedy ranne słońce wstanie/Znowu ujrzysz rodzinny kraj”.

To Najder na łamach „Twórczości”, której był członkiem, napisał pierwszą recenzję debiutanckiego tomu Zbigniewa Herberta „Struna światła”, uznając poetę za następcę Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Przyjaźń przetrwała dekady i trudne chwile. Najder był świadkiem miłości poety do Katarzyny, przysiężki żony, moderatorem uczuciowym, pocieszycielem.

Miał też udział w ocaleniu „Dziennika 1954” Tyrmanda. Jak mówił w rozmowie z Marcelem Woźniakiem, autorem „Moja śmierć będzie taka jak moje życie”, biografii Leopolda Tyrmanda, Służba Bezpieczeństwa często wzywała go na przesłuchania, więc zdecydował się podjąć grę. „Pytali o dzienniki, skądś o nich wiedzieli. Szybko zadzwoniłem do Lopka, że będzie rewizja. I zrobili, ale ukrył w porę papiery” – wspominał Najder.

Obcość Conrada

Z paryską „Kulturą” Giedroycia związał się, proponując kontakt podczas „odwilżowego” wyjazdu na Zachód w 1957 roku. Jak wspomina Rafał Habielski, redaktor tomu korespondencji wydanego przez Narodowe Centrum Kultury, Najder odwiedzał Maisons-Lafitte kilkakrotnie, pisał pod pseudonimem, a jesienią 1975 roku przystąpił do opracowania programu Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, pierwszego od lat 60. konspiracyjnego ugrupowania walczącego z PRL. To pobudziło działania Giedroycia, ale i polską scenę polityczną. Niedługo potem powstały Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz Komitet Obrony Robotników.

Dziś korespondencja jest zapisem dialogu, który poza polityką miał też ważnych bohaterów z kręgu kultury. Zaczęło się od propozycji Najdera napisania o Conradzie. Dyskutowano sprawę poety i tłumacza Stanisława Barańczaka, który mógł objąć w 1977 roku katedrę sławistyki na Harvardzie, lecz nie otrzymał paszportu. Giedroyc, pisząc o mocnej pozycji Czesława Miłosza wśród kandydatów do Nobla, zabiegał o wsparcie jego kandydatury przez polski PEN Club. Ostatecznie list podpisał indywidualnie przez polskich pisarzy wysłano do Komitetu Noblowskiego. A gdy Miłosz stał się trzecim polskim pisarzem uhonorowanym najważniejszą literacką nagrodą, na wokandyje stanęła kwestia znalezienia krajowego dystrybutora lub księgarni z myślą o sprzedaży paryskich wydań książek noblisty. Wcześniej omawiano kwestię tłumaczenia powieści Wit-

kacego na angielski, Najder pośredniczył też w pozyskaniu „Trzeciego kłamstwa” Kazimierza Orlosia. Bano się wydać tę książkę w Polsce.

Giedroyc popierał też Najdera, gdy obejmował dyrekcję Radia Wolna Europa, w trudnym dla Polaków okresie stanu wojennego. Pierwsza propozycja pracy nadeszła w 1978 roku. Najder napisał wtedy do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, że przecenia jego możliwości. Przyjął dyrekcję na przełomie marca i kwietnia 1982, będąc pierwszym szefem RWE z powojennym życiorysem w PRL. Zaryzykował wszystko, nie wrócił do kraju z Oxfordu, dlatego Giedroyc chwycił za pióro, by zaprotestować przeciwko zaocznemu skazaniu Zdzisława Najdera na śmierć przez Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Na łamach „Kultury” ukazało się oświadczenie podpisane m.in. przez Józefa Czapskiego, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Jacka Kaczmarskiego, Wojciecha Karpińskiego, Jana Lebensteina, Sławomira Mrożka, Czesława Miłosza, Adama Zagajewskiego. W „Kulturze” ukazała się też pochlebna recenzja biografii Conrada. Redaktor podjął starania o przyznanie Najderowi nagrody Fundacji Alfreda Jurzykowskiego.

Entuzjastycznie przyjął biografię również drugi współtwórca paryskiej „Kultury” Gustaw Herling-Grudziński. Patrzył na książkę ze swojej laickiej, ale metafizycznej perspektywy. Czuł pewnie wspólnotę duchową zarówno z bohaterem biografii, jak i jej autorem. Określił ten stan „obcością Conrada”. Pisał w listopadzie 1982 roku w „Dzienniku pisanym nocą”: „Słusznie Zdzisław Najder kładzie na nią nacisk w świetnym podsumowaniu »Życia Conrada-Korzeniowskiego« i słusznie nie ogranicza jej do oklepanej dwoistości polsko-angielskiej. (...) Najder zdaje sobie dobrze sprawę, że »samotność wśród Anglików« mogła zaostriżyć Conradowskie spojrzenie na świat i ludzi, nie była natomiast ani jego jedyną, ani nawet główną sprężyną. »Obcość« Conrada nazwałbym (i chyba zgodziłby się tu ze mną Najder) »egzystencjalną«; odnosił się nieufnie do wszelkich prób »docierania do sedna« rzeczywistości, pobłażliwym wzruszeniem ramion kwitował wszelkie systemy filozoficzne i polityczne, przeświadczony o fatalizmie, który rządzi ludzkim światem, wierzył jedynie w desperackie i uporczywe męstwo moralne, zdolne w nieustannej walce nadać sens naszej egzystencji, ocalić naszą godność, obronić nas w jakiejś przynajmniej mierze przed wyobcowaniem z ułomnej wspólnoty ludzkiej». Herling-Grudziński podkreśla, że Najder znalazł idealne określenie dla życia i dzieł Conrada: pobjowisko. I tłumaczy: „Tak, pobjowisko, niekiedy zapomniane, niekiedy na nowo odwieczane i oglądane, nie mające może równego sobie w literaturze światowej jako krajobraz po bitwie; po długiej, zacieklej wspaniałej bitwie pisarza o swoją gorzką, skromną, prawie elementarną i dumną zaraz prawdę”.

W 2015 roku Polskie Wydawnictwo Naukowe wznowiło książkę Zdzisława Najdera „Wartości i oceny”, która miała premierę w 1971 roku. Był to kamyczek wrzucony przez wybitnego polskiego intelektualistę, filozofa do polskiego ogródka. Punktem wyjścia stała się praca doktorska napisana pod opieką profesora Władysława Tatarkiewicza, a u jej podłoża leżały lektury książek Kazimierza Ajdukiewicza i Stanisława Ossowskiego. „Propeudeutykę filozofii” Kazimierza Ajdukiewicza kupił na straganie w 1945 roku. Książka okazała się najważniejszą lekturą w życiu. Najder pisał: „Uważam, że Ossowski przenosił na obszar socjologii przemy-

ślenia szkoły lwowsko-warszawskiej, zwłaszcza w obszarze metodologii nauk humanistycznych. Ja starałem się stosować założenia tej szkoły do analizy sądów wartościujących. Chodziło mi przede wszystkim o próbę rozróżnienia między bodźcami, które powodują wydawanie takich, a nie innych ocen – a możliwością rzeczowego, tj. odwołującego się do opisu faktów, uzasadniania tych ocen”.

Niemal z kąśliwą satysfakcją podawał przykład późniejszej od własnej pracy głośnej książki Davida Kahnemana „Thinking, Fast and Slow (New York 2011). Przypominał, że w 1975 r. „Wartości i oceny” w języku angielskim opublikowało prestiżowe wydawnictwo Clarendon Press pod tytułem „Values and Evaluations”. W Oxfordzie. „Wersja ta spotkała się z znacznie większym zainteresowaniem niż polska” – dodawał.

A o czym, najprościej rzecz ujmując, w książce pisał? Powoływał się m.in. na twierdzenie Lucien Goldmanna, że każda praca naukowa w dziedzinie humanistyki opiera się nieświadomie lub świadomie na wybranej przez badacza postawie wartościującej. Znalazły one wyraz w metafizycznych podłożach nowoczesnej nauki, m.in. u Kopernika, Galileusza, Newtona. Najder wyciągał wnioski z lektury Ajdukiewicza, uznając determinizm za fikcję. Bardzo conradowskie. A czytając „Wartości i oceny”, można poczuć się jak w platońskiej Akademii. Rodzi się pytanie, jak autor książki musiał się czuć w polskiej polityce? Jak czułby się dzisiaj?

Duch rycerski

Niedaleko od tematyki conradowskiej sytuuje się wydany w 2016 roku „Etos rycerski” (oficyna Scholar). To zbiór rozwiniętych felietonów, a właściwie miniesejów, drukowanych w 2008 roku na łamach „Polski Zbrojnej”. Jeśli oficerowie i żołnierze je czytali, nasza armia osiągnęła najwyższy poziom erudycji w sferze literatury i sztuk pięknych.

Do lektury zaprasza fotografia rzeźby „Roland z Lukki”, a rozdział „Roland – Rogi spod Roncesvaux” rozpoczyna się malarzką frazą „Sierpniowe słońce chyli się już ku zachodowi, kiedy hrabia Roland, namówiony wreszcie przez arcybiskupa-rycerza Turpina, podnosi do ust swój róg, zwany Olifantem”. Najder pisze o honorze, opisuje dwóch pierwszych herosów w światowej literaturze, czyli Achillea i Hektora, a także bohaterów spod Monte Casino. Rozwija hasło Termopile o sensy dopisane przez Juliusza Słowackiego oraz czyny bohaterskich, choć skazanych na porażkę, polskich oddziałów, upamiętnionych na tablicach Grobu Nieznanego Żołnierza. Najder porównywał też wątki księdza Robaka i Andrzeja Kmicica. Porównywał Henryka Sienkiewicza i Josepha Conrada. A książkę kończy rozdział o wymownym tytule „Koniec etosu rycerskiego?”. Ostatnie zdanie brzmi jak testament: „Teraz to etos ludzi, którzy wierność zasadom cenią wyżej niż własne bezpieczeństwo. I póki tacy się wśród nas zdarzają, duch rycerski nie zginie”.

Na drugim biegunie była inna uwaga z rozmowy w „Plusie Minusie”. Zdzisława Najder podkreślał, że zwłaszcza jeden utwór Conrada będzie przyciągał uwagę zawsze: „Jądro ciemności”. A także wolna ekranizacja Francisa Forda Coppola „Czas apokalipsy”. – Coppola w jednym był książkę wierny: pokazywał, że jak się odłoży na bok zasady cywilizacji i ma się dużą wyobraźnię, a żadnych zahamowań – człowiek może zajść za daleko. ©